Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

10 GROSZY

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 25. Stycznia 1932 r. | Nr. 25

Komisja budżetowa

rozpatrywała dalej budżet kolei

Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej Sejmu, dyskutowano w dalszym ciągu nad budżetem Ministerstwa Komunikacji.

Prof. Rybarski wskazał na zmniejszające się

dochody kolei.

Wielką winę w tym wypadku przypisują taryfom przewozowym. Skargi na taryfę padały zresztą z ust innych mówców i zgadzał się z niemi w swem przemówieniu również min. Kühn, który jednakże zaznaczył, że podwyżka w 1929 roku musiała nastąpić. Gdyby uczyniono to

o dwa lata wcześniej,

sytuacja kolei byłaby lepsza. Pan minister odpiera zarzut deficytowości kolejnictwa i wskazuje jedynie na faktyczne zmniejszenie dochodów, co jest wynikiem złej konjuktury.

P. min. Kühn cytował

ciekawe wypadki konkurencji

przewozom kolejowym, wynikłej z ciężkiej sytuacji gospodarczej.

Na odcinkach 100 — 150 klm np. uprawiają przewóz przedsiębiorstwa

zapomocą furmanek

po cenie niższej, niż kolej i autobusy. W końcu minister podniósł, że musiałby poczynić bardzo wysokie redukcje pracowników, jednakże nie poszedł tą drogą. Zredukował jedynie

7000 osób

i zmniejszył pracę w warsztatach o jeden dzień. Wyraża przekonanie, że mimo uszczuplonych dochodów, co pociągnie zmniejszenie wydatków, kolej przetrzyma ciężki okres.

Budżet i plan finansowy PKP przyjęto.

Po przerwie przystąpiono do budżetu Ministerstwa Pracy. Wydatki w tym budżecie wynoszą 87.502.000 zł., kredyty

na walkę z bezrobociem 60 milj.

Budżet ten referuje pos. Goetel.

Sejm zbiera się we wtorek

Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się we wtorek 26 b. m. o 4 po poł. Na porządku dziennym szereg ratyfikacyj umów międzynarodowych, wnioski o wydanie posłów Mazura i Sachy (Kl. Nar.) oraz Daneckiego (kom.), a także pierwsze czytanie przedłożeń rządowych.

Sąd obywatelski w sprawie prof. Kulczyckiego

Wystosowane zostały zaproszenia do wzięcia udziału w pracach sądu obywatelskiego w sprawie zarzutów poczynionych prof. Kulczyckiemu. Do wzięcia udziału w pracach sądu zaproszeni zostali trzej profesorowie wyższych uczelni, biorących udział w życiu politycznem ugrupowań Stronnictwa Narodowego, PPS i Stronnictwa ludowego oraz jeden z członków klubu BB.

Nieznaczna porażka polskich hokeistów

BOSTON. Reprez. drużyna hokejowa Polski rozegrała wczoraj mecz z „Boston Hockey Club". Debiut naszych hokeistów wypadł pomyślnie, gdyż drużyna polska, po równorzędnej grze przegrała różnicą jednej bramki w stos. 4:3. Dziś Polacy grają w Atlantic City pod Filadelfją.

Echa zaburzeń na Śląsku

Oblężony przez policję główny podżegacz odebrał sobie życie

Wywołane przez komunistów zaburzenia bezrobotnych w Paruszowcu na Górnym Śląsku pociągnęły za sobą dalsze ofiary śmiertelne: oto dwaj ciężko ranni robotnicy Oleś i Ogerman zmarli w szpitalu.

Jeszcze jedną ofiarą — dobrowolną jest główny podżegacz Jan Markola. Ukrył się on w domu, zabarykadował się na strychu i kiedy do domu zbliżyła się policja, by go aresztować, zasypał ją strzałami z rewolweru.

Policja obsadziła dom i rankiem znów podjęła próbę ujęcia Markoli. Oblężony rozpoczął znów strzelaninę, raniąc posterunkowego Gackę. Policjanci rzucili wówczas parę granatów łzawiących. Osaczony, widząc, że nie ujdzie policji, dwoma strzałami odebrał sobie życie.

W sprawie zaburzeń w Paruszowcu władze prowadzą szczegółowe dochodzenie.

Jednocześnie Sejm Śląski zajął się drobiazgowo sytuacją na Śląsku. Został zgłoszony szereg wniosków. Jeden z nich wymierzony jest przeciw kolosalnym uposażeniom dygnitarzy przemysłowych. Zgłoszono też wniosek zaprowadzenia kontroli nad górnośląskim przemysłem. Obydwa wnioski Sejm Śląski uchwalił.

W Środkowej Ameryce

wstrząsy ziemi i płonąca lawa

zniszczyły 8 miast

Niewielka republika w Środkowej Ameryce Guatemala, licząca około 2 i pół miljona mieszkańców uległa okropnej katastrofie.

Onegdaj nastąpił wybuch wszystkich wulkanów i trwa do tej chwili. Jednocześnie nastąpiło trzęsienie ziemi w postaci 60 silnych wstrząsów. Z wulkanów lecą olbrzymie ilości popiołu, płonącej lawy, kamieni wulkanicznych, zasypując leżące w pobliżu miasta i osady. Wybuchy jednego z wulkanów zniszczyły całkowicie miasta Antiagua, Santa Lucia i 6 innych miast mniejszych.

Rozmiarów katastrofy nie można ustalić, gdyż dalsza działalność wulkanów i gęste chmury pyłu wulkanicznego uniemożliwiają dostęp do dotkniętych okropną klęską miejscowości. Prawdopodobnie są liczne ofiary w ludziach.

Powstanie w Hiszpanji już stłumione

Nie ustają jednak groźne manifestacje

Powstanie w Hiszpanji, o którem donosiliśmy wczoraj, zostało z całą bezwzględnością stłumione. Wszystkie miejscowości, obsadzone wczoraj przez powstańców, zostały po krótkich utarczkach zajęte przez oddziały wojskowe. Obecnie mają miejsce tylko drobne starcia z grupami powstańców, kryjących się przed wojskiem w ucieczce.

W Katalonji jednak nie ustają nadal demonstracje. W mieście Mauresa manifestanci starli się z policją. W wymianie strzałów został ciężko ranny prezes komitetu rewolucyjnego z Cardony. W głównem mieście Katalonji, Barcelonie, wybuchł generalny strajk tramwajów, na ulicach miasta ukazały się grupy manifestantów. Na jednej z ulic manifestanci zrujnowali sklep. Władze dokonały licznych rewizji i aresztowały około 50 komunistów.

Sensacyjne włamanie do miejsca straszliwej zbrodni

Włamywacze zerwali pieczęcie i wtargnęli do willi Zaremby

LWÓW, (tel. wł.). — Sprawa morderstwa, dokonanego przez Gorgonową na osobie córki inż. Zaremby, która poruszyła cały kraj, przybrała nowy obrót. Oto nocy ubiegłej dokonano włamania do willi inżyniera Zeremby, w Brzuchowicach. Willa ta, jak wiadomo była, po zamordowaniu córki inż. Zaremby, opieczętowana przez policję i przez nikogo niezamieszkana.

Wieść o włamaniu rozeszła się lotem błyskawicy po Lwowie, wywołując zrozumiałą sensację i przeróżne komentarze. Policja wszczęła natychmiastowe energiczne śledztwo, zachodzi bowiem przypuszczenie, iż włamania dokonano w związku z potwornym mordem brzuchowickim. Jaki cel mieli włamywacze, naruszając pieczęcie policyjne willi inż. Zaremby, prawdopodobnie dowiemy się wkrótce.

Aresztowanie komitetu strajkowego

tramwajarzy w Łodzi

Telefonem od własnego korespondenta „Ostatnich Wiadomości".

Wczoraj władze bezpieczeństwa w Łodzi wykryły nielegalny komitet strajkowy, jaki utworzyli komuniści wśród tramwajarzy. Na czele zlikwidowanego komitetu stał były komunistyczny poseł Jan Gryzel oraz były prezes związku tramwajarzy Kazimierz Krawczyk. Gryzela i Krawczyka aresztowano wraz z 11 osobami, które usiłowały prowadzić agitację podburzającą wśród strajkujących.

Wczoraj wyjechał z Łodzi do Warszawy delegat komunistów celem uzyskania od partji centralnej 17 tysięcy złotych na poparcie akcji strajkowej.

W nocy odbędzie się zebranie strajkujących, na którem zapadnie decydująca uchwała powrotu do pracy lub rozszerzenia strajku. Na zebranie zostali zaproszeni delegaci związków tramwajarzy miast całej Polski.

Jeżeli na zebraniu sprawa strajku łódzkiego nie zostanie zlikwidowana, zachodzi obawa, że tramwajarze w Warszawie i większych miastach prowincjonalnych również porzucą pracę.

SKRÓTY

W kopalni „Zollverein v. Essen-Katernberg" w Niemczech nastąpiło obsunięcie się pokładu ziemi w jednej ze sztolni, przyczem 2 górników poniosło śmierć, trzeci został ranny odłamkami kamieni.

—:o:—

W fabryce zabawek w Käppelsdorff (Turyngja Niemcy) wybuchł wielki pożar, który zniszczył zabudowania fabryczne oraz dom mieszkalny, zapasy surowców i zabawek. Straty obliczają na przeszło pół miljona marek.

—:o:—

Do portu francuskiego le Havre przybył parowiec „Paris" z 273 skrzyniami złota francuskiego ze Stanów Zjednoczonych. Ładunek ma wartość 12 miljonów dolarów.

—:o:—

Studenci hitlerowcy w Berlinie urządzili pogrom studentów Żydów. Wykładu na uniwersytecie zostały zawieszone.

Porozumienie Francji z Niemcami niemożliwe

W parlamencie francuskim premjer Laval wygłosił znamienne przemówienie, w którym ze szczególnym naciskiem podkreślił, że groźby i upór Niemców nie wywrą na Francji żadnego wrażenia. Rząd francuski potrafi pracować nieugięcie nad odbudową Europy pod warunkiem, że wszelka moralność nie zostanie usunięta ze stosunków międzynarodowych.

W głosowaniu rząd p. Lavala uzyskał votum zaufania. Echa tego przemówienia odbiły się natychmiast w Niemczech, gdzie stwierdzają, że niema w tej chwili możliwości porozumienia między Francją a Niemcami.

Niewyjaśniona rola paryżanina

w bolszewickiej aferze w Rumunji

Śledztwo w sprawie afery sowieckich agentów w Rumunji nie wyjaśniło roli jednego z aresztowanych, Francuza Le Cocq'a. Jest on ożeniony z córką właścicielki hotelu w Paryżu. Częstym gościem w tym hotelu był b. gen. rosyjski Filia, którego żona, przebywająca w Odesie z córką, ma w jednym z banków paryskich kilka miljonów fr. Le Cocq miał otrzymać fundusze na uwolnienie pani Filia z Sowietów i w tym celu znalazł się w Rumunji. Żona Le Cocq'a oświadczyła dziennikarzom z oburzeniem, że mąż jej nie mógł mieć nic wspólnego z agentami bolszewickiemi. Oskarżenie go przez Agabekowa, który miał być porwany, nie ma znaczenia, jako wysunięte przez człowieka niepewnego i zdraicę.

GIEŁDA

Obroty mniejsze, tendencja przeważnie słabsza. Urzędowy kurs dolara niższy. Dolar 8.89 — 8.89 i jedna czwarta. Tendencja dla pożyczek państwowych niejednolita. Obroty akcjami bardzo małe.

Tragiczne echa dawnej zbrodni

Jeden z oskarżonych o wycięcie w pień rodziny stanął po 12 latach w obliczu sprawiedliwości

Przed dwunastu laty, bo 12 stycznia 1920 roku został popełniony bestjalski napad rabunkowy na dwór Michaelisa pod Rabjanicami. Cała rodzina obywatela została

wycięta w pień.

Dochodzenia policyjnie ustaliły to tylko, że bandyci byli zamaskowani, w chustkach na twarzy, lub wysmarowani sadzami. Później dowiedziano się, że jeden z parobków Michaelisa, nazwiskiem Kusola, odgrażał się swemu chlebodawcy. Ów Kusola

znikł ze dworu

po napadzie. Odszukano go, aresztowano, a wespół z nim uję to jeszcze trzech mężczyzn.

Z pośród nich, jeden tylko Marciniak Stanisław przyznał się do winy,

„sypiąc" pozostałych.

Inni wypierali się udziału w krwawym napadzie.

Marciniak jednak zmylił czujność straży i zdołał uciec. Inni aresztowani stanęli

przed sądem doraźnym,

który skazał Kusolę na karę śmierci, a kamratów jego na bezterminowe ciężkie więzienie. Kusolę rozstrzelano.

Za zbiegłym Marciniakiem policja rozesłała

listy gończe,

jednak naprożno. Zbieg tymczasem przedostał się przez granicę do Niemiec, zawędrował aż do Westfalji i tam zaczął pracować w kopalniach, jako robotnik.

W pocie czoła po kilku latach

ciężkiej pracy

dorobił się trochę grosza i postanowił wrócić do kraju, myśląc, że jest zupełnie bezpieczny. Przyjechał więc do Polski pod właściwem nazwiskiem, osiedlił się w Łodzi, ożenił i założył sobie warsztat szewcki, prowadząc żywot spokojnego człowieka.

Trzeba pecha, że

wpadnięto na ślad

Marciniaka przy okazji błahego jakiegoś zatargu z urzędem skarbowym o podatki. Zaczęto badać, szukać, trafiono na listy gończe, wyjęto z pod kurzu pożółkłe akta sprawy, spoczywające sobie od wielu lat w archiwum sądowem.

Wreszcie

wybuchła bomba!

Marciniaka aresztowano. Sąd okręgowy w Łodzi skazał go na 12 lat ciężkiego więzienia. Skazanego na tak surową karę przesłano do ciężkiego więzienia na Świętym Krzyżu.

Wczoraj sprawę Marciniaka rozważał warszawski sąd apelacyjny. Obrońca z urzędu, powołując się na twierdzenie oskarżonego, że przyznał się tylko wskutek wymuszenia przez policję

drogą bicia,

postawił wniosek o przesłuchanie sędziego śledczego, który w 1920 roku prowadził sprawę o wymordowanie rodziny Michaelisów. Ponadto, w tej samej sprawie — obrona zażądała przesłuchania współwięźniów, mających ustalić, że oskarżony był tak dotkliwie pobity, że

nie mógł spać na plecach,

a kładł się na brzuchu.

Sąd wszystkie te wnioski uwzględnił. Na następną rozprawę zostaną wezwani świadkowie, którzy będą mogli rzucić nowe światło na tę sprawę.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„O krok od hańby"

Dałem się skusić przez niego i do tabletek z proszkami wsypałem truciznę, jak również do szklanki ze środkiem nasennym. By rzucić podejrzenie na pannę von M., pozostawiłem w szklance resztki trucizny i w czasie jej nieobecności włożyłem do jej szuflady tabletki z trucizną. — Głos jego stawał się coraz słabszy i zauważyliśmy, że życie jego zbliża się ku końcowi.

— Zechce pan doktór odpowiedzieć mi jeszcze na parę pytań.

— Zaraz. Widzę, że niedługo będzie koniec i chciałem panom jeszcze powiedzieć, że panna von M. znajduje się w sanatorjum w Wildkirchen. Ulokowałem ją tam pod fałszywem nazwiskiem.

— O tem już wiemy — odpowiedział naczelnik.

— Uczyniłem to również z namowy tego szatana, który powiedział, że musimy ją za wszelką cenę unieszkodliwić, gdyż o ile zostanie uniewinniona, to spadek jej przypadnie i na nic się zda cała nasza praca.

— Jedno tylko pytanie, panie doktorze. Skąd pan wiedział, że panna von M. została generalną spadkobierczynią? Wszak testament znajdował się u rejenta, — zapytałem.

— Nieboszczyk miał do mnie bezwzględne zaufanie i kilka tygodni przed śmiercią powiedział mi o tem. Na moje nieszczęście, mówiłem o tem jego bratu i wtedy w głowie jego powstał ten szatański plan i namówił mnie do popełnienia zbrodni. Postępek mój płacę życiem i błagam o przebaczenie pannę von M., że wyrządziłem jej taką krzywdę. Nie chcę, by zbrodnia ta uszła memu kusicielowi bezkarnie i w mojem biurku w środkowej szufladzie znajduje się bezsprzeczny dowód jego winy mianowicie jego zobowiązanie, że wypłaci mi po otrzymaniu spadku pięćdziesiąt tysięcy marek.

Ostatnie słowa mówił już prawie szeptem i widzieliśmy, że koniec się zbliża. Natychmiast spisano jego zeznanie w obecności świadków i wkrótce też po podpisaniu wyzionął ducha.

Bezwłocznie połączyliśmy się raz jeszcze z Opolem i zawiadomiłem sędziego śledczego, o tem, co zaszło, to jest o śmierci mordercy i jego przedśmiertnem zeznaniu.

— Proszę pana jutro z rana zabrać z sanatorjum pannę von M. i natychmiast przyjechać z nią do Opola. Ja w międzyczasie zarządzę aresztowanie brata nieboszczyka i polecę odszukać w biurku doktora Brandla dowody przeciw niemu.

Następnego dnia rano w asyście policji z Hanoweru pojechaliśmy wynajętym samochodem do Wildkirchen.

Dyrektor sanatorjum był zdumiony naszem opowiadaniem i śmiercią rzekomego brata panny Krueger. Okazało się, że w urodzie do Hanoweru doktór Brandl dał jej jakiś proszek, po spożyciu, którego stała się zupełnie apatyczna i mogła wzbudzić podejrzenie, że jest umysłowo chora.

Kiedyśmy jej opowiedzieli, że morderca pana M. został odnaleziony i sam wymierzył sobie sprawiedliwość, nie chciała wprost wierzyć, wreszcie wybuchła spazmatycznym płaczem. Jak nam w drodze do Hanoweru opowiedziała, doktór Brandl, po zwolnieniu jej z więzienia, nakłonił ją, by wyjechała z nim razem do sanatorjum za Hanowerem, gdzie będzie miała należytą opiekę, albowiem dyrektor sanatorjum jest jego serdecznym przyjacielem i będzie się tam czuła jak we własnym domu.

— Nigdybym nie przypuszczała, że doktór Brandl mógł być mordercą — dodała. — Był zawsze dla mnie taki dobry i życzliwy!

Po przyjeździe do Hanoweru zawiadomiłem natychmiast telefonicznie kolegę mego pana K. oraz jej przyjaciela pana R. prosząc, by oczekiwali nas na dworcu. Pan R. pojechał z nami razem do Opola. Nie miał słów wdzięczności dla mnie i wręczył memu koledze tytułem nagrody czek na dziesięć tysięcy marek.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wesoły Kącik

S[illegible]ENKA



(List Beńka do przyjaciela Mońka)

Kochany Mońku! Niech djabli wezmą wszystkie sporty i wszystkie sportsmenki! To wogóle nie są kobiety, to są kamienie. Mają twarde muskuły, ale serca jeszcze twardsze!

Nieszczęście chciało, że poszedłem popatrzeć na ślizgawkę. Oj, poco ja poszedłem!!

Tam właśnie poznałem Rózię! Jeździła na łyżwach i odrazu wjechała mi z łyżwami w serce.

Powiedziałem jej, że ją kocham. A co ona? Ona przedewszystkiem zadała mi pytanie:

— Czy pan uprawia sporty?

— Owszem — mówię — w dzieciństwie zbierałem marki, a teraz gram w domino.

Uśmiechnęła się pogardliwie.

— Pan jesteś dla mnie połamaniec. Ja mogę kochać tylko sportowca!

— Panno Róziu! — wołam. — Co mam robić, żeby zarobić na pani uczucie?!

— Naucz się pan przynajmniej jeździć na łyżwach!

I ja się zacząłem uczyć. Nie wypadało, żeby taki stary chłop, jak ja przewracał się na ślizgawce, jak jakiś szczeniak, więc urządziłem sobie w domu ślizgawkę. Rozlałem wodę na podłodze i przez dwa dni trzymałem okna otwarte, aż woda zamarzła na lód. Potem przez 2 tygodnie nie wychodziłem z domu tylko jeździłem i jeździłem na łyżwach.

Czy ty masz pojęcie, ile ja mam sińców i guzów po tej nauce? Tego najlepszy buchalter nie obliczy. Ale za to jak przyszedłem na ślizgawkę, jak zacząłem robić wykrętasy, wygibasy, to Rózia aż oczy otworzyła.

— Z pana się zaczyna robić człowiek — powiedziała.

— Panno Róziu! — szepnąłem pijany ze szczęścia. — Teraz zostaniesz moją?

— Jeszcze nie! To nie wszystko! Na naszej ślizgawce urządzają zawody, pan musisz zostać mistrzem! Pan musisz wygrać zawody!

Niedobrze mi się zrobiło! Co znaczy wygrać zawody?! A jak mi nie dadzą?!

Ale ona chce mieć mistrza i już! I co myślisz, kochany Mońku? Miłość tworzy cuda!... Do tych zawodów stanęło 25 łobuzów, dałem im po 5 złotych i wygrałem zawody! Kosztowało 125 złotych, ale zostałem mistrzem.

Myślisz, że to wystarczyło Rózi?! Gdzietam!

Poszliśmy do gabinetu na kolację. I ona do mnie mówi:

— Panie Beńku, będę pana. Ale jeszcze ostatni warunek. Pan musisz pojechać na zawody międzynarodowe i zostać mistrzem świata.

Czułem, że oszaleję? Czy międzynarodowy zawodnik weźmie ode mnie mniej niż 500 złotych?! Miałem już tego, dość! Złapałem łyżwę i chciałem ja zabić!

— Beniek! — krzyknęła przerażona nie zabijaj mnie! Kocham cię!

— Będziesz, ty cholero, moją, czy nie?! Bo jak się przejadę po tobie łyżwą...

— Będę, będę, nie zabijaj!

I myśmy się pokochali...

Po trzech dniach przysyła mi list: „Beniek! Ja cię rzucam na zawsze. Ja cię wtedy pokochałam ze strachu. Ale więcej nie chcę cię znać, bo muszę mieć mistrza. Rafał Cykman jedzie do Zakopanego na trening i potem na międzynarodowe zawody, żeby zostać mistrzem. To jest mój typ. Rózia"!

Tak, tak, drogi Monius, unikaj sportsmenek, jak ognia! One mają twardsze serce, niż my kamienie żółciowe.

Twój Beniek.

Napoleon Sądek.

Pluskwa

Gryzłaś mnie przez całą noc!
Moc
bąbli mam na ciele,
Zginiesz, bowiem już zbyt wiele
nabroiłaś,
Tuczyłaś
się moją krwią serdeczną...
— Milczysz, łasisz się, udajesz
stateczną
przebrzydły potworze!
Nic ci nie pomoże
kanaljo cuchnąca —
kąsająca
złośliwie człowieka śpiącego!
— I dla tego
bez litości
połamię ci kości-...
(O ile je masz mówiąc nawiasem).
— Więc giń kanaljo pod moim
obcasem!
Servus.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

STRESZCZENIE.

W gąszczu leśnym powiatu małosławickiego, t. zw. „Wilczym Borze“, huknął strzał...

Wnet potem z za krzaków wyłonił się mężczyzna z rozwianym włosem. Biegł przed siebie naoślep. Zwolnił biegu dopiero przed dworem w Bukowie.

Wszedł do gabinetu, zamknął się i pokrwawioną jeszcze ręką zabrał się do pisania listu do prokuratora.

W liście tym oświadczył, że on. Franciszek Bukowski, właściciel Bukowa, szlachcic z dziada - pradziada, zamordował kochanka swojej żony. Przyznał się, że ożenił się, wiedząc, iż żona go nie kocha. Była to sierota, której wraz z siostrą trudno było wyżyć z pozostawionego im przez rodziców małego kapitaliku. Początkowo odmawiała Bukowskiemu, potem zgodziła się wyjść za niego.

Od tej chwili upłynęło 5 lat. Bukowski nie odstępował żony ani na krok, gnębiąc ją niczem nieusprawiedliwioną zazdrością, żyjąc w zupełnem odosobnieniu od świata. Rozluźnił nieco więzy, gdy siostra żony — Renia — zaręczyła się z sąsiadem Bukowskich — Janem Roliczem. Pewnego dnia przekonał się z przypadkowo znalezionego listu, że żona od trzech miesięcy zdradza go ze szwagrem Rolicza — Piotrem Tyreckim. Zdradzony zazdrośnik zapałał dzikim gniewem i zastrzelił Tyreckiego z zasadzki w „Wilczym Borze“. Obecnie postanowił zastrzelić żonę, a potem siebie, o czem uważa za stosowne zawiadomić prokuratora.

Właśnie wezwał żonę do siebie przez służącego, chcąc spełnić swe potworne postanowienie.

Gdy weszła do pokoju, zamknął drzwi na klucz.

Tymczasem żona zabitego, Marja Tyrecka, córka okolicznego obywatela Stanisława Rolicza z niepokojem oczekiwała powrotu męża z polowania, na które udał się z jej bratem Janem Roliczem, narzeczonym Reni — siostry Geni Bukowskiej. Ojciec i jego przyjaciel doktór Turski uspakajali ją, jak mogli.

Za namową Marji udali się z nią na poszukiwania do lasu. Szukali dłuższą chwilę. Wreszcie odnaleźli Tyreckiego.

Natomiast Jana niesposób było odnaleźć.

Bukowski zdążył przez ten czas dokładnie opowiedzieć żonie, co uczynił i wycelował w nią rewolwer, aby spełnić swój zamiar. Ostatecznie wszakże ustąpił jej błaganiom o zmiłowanie, pod warunkiem, że podpisze nakreślony przez niego list.

List ten stwierdzał, że Genia zostanie zabita, gdy aresztowanie Bukowskiego będzie już nieuniknione.

Tymczasem Marja rozpaczała nad zgonem męża.

Rozejrzała się dookoła. Ojciec i Turski siedzieli w milczeniu, zasłuchani w jej gorzkie żale... Mówiła dalej:

— Umarł, ale skonał, kochając mnie tylko, mnie jedną, jedyną... Jeżeli żył choć chwilę po strzale, z pewnością mnie ujrzał w ostatniej chwili oczami wyobraźni tęsknił do mnie, marzył o tem, abym była przy jego ostatniem tchnieniu i z pewnością umierał z mojem imieniem na ustach, wzywając mnie żałośnie aż do chwili, gdy śmierć ścisnęła mu gardło morderczemi kleszczami... Mnie wołał, mnie, kobietę, którą wybrał z pośród wszystkich, którą poprowadził do ołtarza, z którą związał się na wieki przed Bogiem i światem... Ja, ja z pewnością byłam jego ostatniem tchnieniem, bo posiadałam jego serce całe, całe i nikt inny nigdy w niem nie zagościł...

A potem szeptała już coś cicho, niedosłyszalnie. Może modliła się za spokój jego duszy...

Tymczasem Rolicz, zatopiwszy głowę w dłoniach, rozmyślał o swym synu. Turski delikatnie gładził włosy rozżalonej Marji, która znów mówiła:

— Ta jego miłość, którą mi dawał do ostatka, do chwili, gdy skonał, jego miłość niezłomnie wierna, wielka święta i nieskalana, będzie mi odtąd jedyną podporą w mem życiu, jedyną moją radością, całem mojem mieniem. Pamięci tej olbrzymiej, potężnej miłości poświęcę całe moje dalsze życie, w jej imieniu będę żyła i pracowała. Ta jego miłość to moja jedyna pociecha w nieszczęściu i wolałabym umrzeć, zginąć, w najgorszych mękach raczej, niż stracić wiarę w tę jego wielką, przeogromną miłość dla mnie...

— Oby nie w złą godzinę — rzekł Turski sam do siebie. Ale Marja usłyszała to i zapytała:

— Jak mam to rozumieć? Czy pan chce przez to powiedzieć, że Piotruś, mój Piotruś mnie nie kochał, lub kochał mniej, lub pokochał po naszym ślubie inną kobietę? Ależ, doktorze drogi, to niemożliwe! Sama myśl o tem jest straszliwem oszczerstwem, które bezcześci pamięć mojego Piotra. Ja, ja miałabym zwątpić o potędze miłości Piotra dla mnie? Ależ raczej zwątpiłabym o samej sobie!...

Rolicz, słysząc to wszystko, już nie mógł wytrzymać z żałości, która nagle się w nim okrutnie spotęgowała. Marja musiała to zrozumieć, bo rzekła:

— Ojcze, nie słuchaj mych słów, bo wiem, że tylko niepotrzebnie rozjątrzają twe rany. Nie myśl o mnie. Myśl raczej o Jasiu. Być może już wkrótce wróci do nas zdrów i cały. Od niego wreszcie dowiemy się, kto zabił mojego Piotrusia i dlaczego.

Tymczasem zapadła noc i bezskuteczne poszukiwania trzeba było znów odłożyć do następnego dnia.

— — — — — — — — — —

Nie mogąc usiedzieć bezczynnie w domu, nazajutrz z samego rana Rolicz z Turskim znów wyruszyli do lasu na poszukiwania.

Upłynął jakiś czas. Maciejowa już się krzątała przy gospodarstwie, gdy nagle usłyszała, że ją ktoś woła. Był to doktór Turski. Gdy się odezwała, krzyknął jej:

— Prędzej, przegotowanej wody, dużo białego płótna na bandaże!...

— A co się stało? Czyżby pan Jan?

— Tak!

— Odnaleziony?

Rozmowa doleciała do uszu Marji. Natychmiast przybiegła na ganek i zapytała doktora:

— Jaś odnaleziony?

— Tak!

— Żyje?

— Tak, dziecinko, żyje... — odparł Turski jakimś dziwnym głosem.

— Jak pan to smutno powiedział, doktorze? Pewno jest ciężko ranny, może śmiertelnie?

— Nie, nie, nic podobnego! Owszem, jest ranny, ale ta rana nie zagraża bynajmniej jego życiu.

— Więc co? Dlaczegóż twój głos nie jest radosny, doktorze? I wyglądasz, jakbyś chciał się rozpłakać... Dlaczego?

— Bo... bo... — jąkał się Turski i dodał tylko — chodź, dziecinko, zobacz sama...

Pobiegła do saloniku i jeszcze na progu ujrzała brata. Widok ten wzbudził w niej taką radość, że przezwyciężył na chwilę jej żałobę. Zawołała:

— Jasiu! Jasiu! — i pobiegła ku niemu z wyciągniętemi ramionami.

Siedział w fotelu, plecami zwrócony ku oknu. Ręce trzymał na kolanach, a głowa opadała mu na piersi. Wydawał się jakby uśpiony. Marynarkę miał całą w strzępach. Buty porysowane, podrapane i poszarpane. Włosy rozwichrzone, pełne ułamków gałązek. Ręce miał pokrwawione, a wzdłuż twarzy zaschniętą smugę krwi.

Na wołanie siostry nawet nie drgnął. Nie zwracała wszakże na to uwagi, lecz rzuciła mu się na szyję, obejmując go i pieszcząc. Wołała:

— Nareszcie, mój Jasieńku, wróciłeś do nas! A więc jednak Opatrzność oszczędziła nam udręk, skoro przynajmniej ty żyjesz. Ale widzę, że cierpiałeś, biedaku! Oto krew na twej twarzy i na twych dłoniach. A może jeszcze cierpisz? Czy bardzo? Bogu niech będą dzięki, że cię ocalił z rąk mordercy. Ale powiedz mi zaraz, co się właściwie stało w Wilczym Borze. Wiem tylko, że morderca zastrzelił mi mego Piotrusia. Musiałeś tego zbrodniarza chyba widzieć? Powiedz mi, Jasieńku, kto to był, kto mi zabił mego Piotrusia, którego kocham nad życie i przez którego tak samo byłam kochana? Ale... dlaczego mi nic nie odpowiadasz? Czemu nic nie mówisz?

Nagle zerwała się na równe nogi, rozluźniając swój uścisk siostrzany. Głowa Jana jeszcze bardziej opadła mu na piersi.

— Co ci się stało? — pytała z gorączkową niecierpliwością. — Twe oczy patrzą tak błędnie i tak milczysz uparcie?...

Urwała i spojrzała pytająco to na ojca, to na doktora. Lecz i oni obaj opuścili głowy...

Zapytała ich gwałtownie:

— Mówcie mi wreszcie, co się tu dzieje? Ojcze, doktorze, odpowiedzcie mi, błagam was! Gotowam pomyśleć, że Jaś mnie nie poznaje...

Cichym szeptem Turski potwierdził, jak echo

— Nie poznaje...

— Jakto? Mnie? Nie poznaje?

— Nie poznaje — potwierdził Turski, — jak nie poznał ani ojca, ani mnie. Znaleźliśmy go przed godziną o jaki kilometr od Wilczego Boru. Siedział pod drzewem. Nogi miał podwinięte pod siebie. Trwał tak nieruchomo, jakby skamieniały. Ojciec zauważył go pierwszy, podbiegł ku niemu, zaczął go ściskać, całować. W pierwszej chwili, uradowani, nie dostrzegliśmy nic osobliwego lecz wkrótce błędny i szklany wzrok Jasia, jego obojętność na pieszczoty, i milczenie, jako jedyna odpowiedź na nasze powitania, nie pozwoliła nam wątpić ani chwili dłużej. Nieszczęsny postradał zmysły...

— Ach! — jęknęła Marja.

Tymczasem Maciejowa przyniosła wszystko, czego żądał doktór. Podawała mu to, popłakując:

— Biedny pan Jan! Biedny pan Jan!

Turski zabrał się do zabiegów lekarskich. Obmył starannie twarz, potem oczyścił włosy. Odgarniając je, odnalazł ranę. Mówił:

— Jest duża, szeroka, tłuczona. Oczywiście nie od kuli. Musiała być zadana jakimś kijem, kamieniem, lub najprawdopodobniej kolbą strzelby. Nie jest groźna dla życia, ale pewno spowodowała zamroczenie umysłu. Zresztą, zamroczenie mogłoby również być wywołane silnym wstrząsem nerwowym na widok, jak Piotr pada ranny i umiera...

Jan przez cały czas ani drgnął. Wciąż trzymał ręce na kolanach i głowę na piersiach. Turski obmył Janowi również ręce, mówiąc:

— Zapewne, już nigdy się nie dowiemy, co Jaś robił po morderstwie. Wiemy tylko, gdzie upadł, uderzony kolbą. Ile czasu leżał? Czy godzinę czy dwie, niewiadomo, ale chyba niedługo, bo przecież odrazu poszliśmy do Wilczego Boru, a jego już tam nie było. Czy stracił przytomność? Możliwe i przypuszczam, że to go właśnie uratowało. Morderca myślał, że się już z nim załatwił, więc nie dobijał go. Czy ocknął się, zanim Piotr wydał ostatnie tchnienie? Możliwe i to, i dlatego właśnie mógł postradać zmysły. Ale to wszystko tylko przypuszczenia, nieoparte na faktach. Poza tem wogóle nic więcej niewiadomo. Kiedy Jaś wstał? Dokąd się udał? Jak długo błądził? Wszystko tajemnica. Ale mniejsza o to. Najważniejsza rzecz teraz, aby udało się go wyratować. I czy to będzie wogóle możliwe? Oto jedyna nasza troska obecnie.

Marja nie chciała jeszcze wierzyć w obłęd brata. Rzuciła się ku niemu i mówiła doń pieszczotliwie:

— Janeczku, braciszku mój najdroższy, spojrzyj dookoła. Patrz, jesteś u siebie w domu. Tu obok stoi nasz ojciec. Jesteśmy bardzo smutni z powodu śmierci Piotra, ale gdybyś spojrzał na ojca, przemówił do niego lub choćby zawołał go, byłby najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. A ten pan, który się tobą tak troskliwie zajmuje, to nasz serdeczny przyjaciel — doktór Turski. A tam stara Maciejowa, nasza piastunka. Podnieś głowę, Jasieczku, tylko na jedną małą chwileczkę, spojrzyj na mnie, na twoją siostrzyczkę, która cię tak kocha, spojrzyj, Jasieczku, bardzo, bardzo proszę...

Nawet nie drgnął. Marja załamała ręce.

Turski szepnął:

— Daj mu spokój, dziecinko. Nie dosłyszy cię, a w każdym razie nie zrozumie. Zaniesiemy go z ojcem do jego pokoju i położymy do łóżka. Niech przynajmniej trochę wypocznie.

Rolicz wraz z doktorem wzięli go delikatnie pod ramiona i zaprowadzili do pokoju. Prowadząc go, Rolicz cały czas powtarzał:

— Chodź, mój syneczku, chodź, jedyny...

Gdy Turski wrócił nadół, Marja prosiła:

— Doktorze, proszę nam przyrzec, że pan go nam uratuje, że go pan wyzwoli z pęt obłędu, abym mogła wreszcie dowiedzieć się, kto i za co zabił mojego Piotra. A gdy się dowiem, mścić się będę okrutnie za moje złamane życie, za wydarte szczęście.

Turski odrzekł:

— Mogę ci tylko przyrzec, że uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby uleczyć Jasia. Niestety, nic ponadto. Reszta — w rękach Boga.

— — — — — — — — — —

Tak oto na ten dom, tak niegdyś radosny i szczęśliwy, spadło czarnym całunem — NIESZCZĘŚCIE.

Mijały mroczne, smutne dni, tygodnie, miesiące... Stary park, ogołocony z liści, zmieciony ch przez chłody jesienne pokrył szron. Zima srebrzyła go, trzymając w lodowych okowach, aż wreszcie poszła sobie... Znów zazieleniły się pąki na gałęziach drzew, znów soczysta zieleń zalała go swą falą... Park tonął w obfitej zieleni listowia, które zczasem nabrało purpurowej czerwieni, a potem barwy starego złota, aby raz jeszcze zwiędnąć i opaść martwo...

Okoliczni wieśniacy, którzy dawniej nieraz zatrzymywali się przed sztachetami parku, aby posłuchać dolatujących radosnych śmiechów, teraz trwożnie i pośpiesznie omijali ten park, żegnając się pobożnie i szepcząc: „Pod Twoją Opiekę“...

Z domu Roliczów wiało ciężką żałobą, grobowem, przerażającem milczeniem. Widać było, że to dom, ciężko dotknięty ciosem przeznaczenia...

Aż wreszcie do tego domu zawitał ktoś...

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Mardek już nie kocha swojej Warszawy...

Warszawa go teraz przeraża. Warszawa jest teraz dla niego zgubą.

Zgubą — bo tu teraz straci Polcię.

Kilka razy podczas przejazdu koleją Polcia siadała mu na kolanach. Czasem zasypiała przytulona do niego. A wówczas Mardek zatrzymywał oddech i i nieruchomiał, aby tylko nie zbudzić ukochanej córeczki.

Gdy się obudziła, powiedziała mu:

— Jakiś ty smutny dzisiaj... Czy to moja wina?

I gładziła czule wymizerowane jego policzki. Chciał rzec rozrzewniony:

— Tak, twoja...

Ale poco? Choć to była prawda. Cierpiał przez nią. Krótkie było ich szczęście w wozie wędrownym. Teraz musiał spojrzeć oko w oko przykrej rzeczywistości.

Była bardzo niewesoła. Co teraz zrobić?

Przedewszystkiem, nie wiedział, jak się potoczył bieg rzeczy u Warskich. Ale nawet, gdyby było najlepiej, i tak będzie musiał oddać Polcię. Dla jej dobra. Czyż zdoła dać jej znośny byt? To bardzo wątpliwe. U Pieńkowskiego będzie jej stokroć lepiej. Więc ma dla jej dobra poświęcić swoje szczęście? Ha, będzie musiał... Ale na samą myśl o tem łzy zakręciły mu się w oczach.

Zajechali do Pieńkowskiego, którego uprzedzono telegraficznie. Niemałą radość sprawiła tu Mardkowi Polcia. Witając się z Pieńkowskim, szybko przyciągnęła Mardka, mówiąc:

— Prawda, dziaduniu, że nasz pajacyk teraz zostanie z nami na zawsze?

Pieńkowski, nie wiedząc, co odpowiedzieć, mamrotał:

— Ależ, tak.. tak, naturalnie.

— A to pana wykierowała — zaśmiał się Mardek. Pieńkowski zaś potwierdził:

— Poważnie mówię. Bardzo pana proszę.

Ale Mardek uspokoił go:

— Nie, mistrzu. Proszę się nie obawiać. Już ja sobie jakoś dam radę w życiu.

Gdy wreszcie skierował się ku wyjściu, Polcia zawołała:

— Nie chcę, nie chcę, abyś wychodził. Musisz zostać z nami.

— Nie na długo. Powrócę.

— Zaraz?

— Tak, zaraz. I później też będę przychodził bardzo, bardzo często. Dowidzenia, dziecinko, do szybkiego zobaczenia.

Mała rozpłakała się spazmatycznie.

Mardek też był bliski płaczu. Zamglone oczy przesłoniły wzrok. Ledwo dowlókł się do drzwi.

Wszyscy pozostali byli wzruszeni do głębi i też mieli łzy w oczach...

— — — — — — — — — —

Mardek szedł i rozmyślał.

Ale nad wszystkiemi jego myślami górowała miłość ku Jadzi.

Wiedział on aż nadto dobrze, że ta go nie kocha i nie kochała nigdy.

Wiedział też, że go nigdy nie pokocha i pokochać nie może.

Gdyby mógł choć mieć stale Polcię przy sobie, kochałby w niej Jadzię. Ale i to nie było mu dane. Cóż mu więc pozostawało?

Szedł, szedł, szedł i sam nie wiedział, kiedy znalazł się u Zawady.

Poprosił gospodarza, aby mu odnajął, jeżeli może, pokoik, w którym niegdyś mieszkała Jadzia. Chciał być choćby w tych ścianach, wśród których było jej serce.

Pokoik był niezajęty, bo mało kto chciał mieszkać w takiej ciemnej izdebce, udało mu się więc.

Tu złożyła na jego czole tkliwy pocałunek wdzięczności za uratowanie od hańby.

Od tego czasu już się nie widzieli. Co ona teraz porabia?

Wiedziała wiele rzeczy, bo Pulcherja wysyłała jej listy niemal z każdego miasteczka. O Polcię była spokojna, wiedząc, że w rękach Mardka nic złego stać się jej nie może. Ale były inne niepokoje.

Szlaja i Lewczak. Choć ci ostatni nie dawali znaku życia...

No, i mąż...

To właśnie było najgorsze. Wiedział już wszystko. A jednak milczał.

Ileż to razy się zapytywała sama siebie:

— Dlaczego milczy? Dlaczego nie pogardza mną? Naco czeka i czego właściwie chce?

Rzadko go teraz widywała. Zamykał się w swoim gabinecie, bardzo zapracowany. Nie witał się i nie żegnał. Pomyślała sobie:

— Ma wstręt do mnie. On, co mnie tak uwielbiał.

A Warski myślał:

— Niech się sama do wszystkiego przyzna. Chcę jej skruchy. Jej łez...

Ona zaś, samotnie zasypiając w pokoju, który widział tyle ich porywów miłosnych, szeptała sobie:

— Nie przebaczy mi już nigdy, nigdy...

Gdyby był prawdziwie szlachetny, powiedziałby sobie:

— Nie mam ci nic do wybaczenia. Chyba to, że nie przyznałaś mi się szczerze do wszystkiego przed ślubem. Ani po ślubie...

Ale Warski nie był człowiekiem idealnym. Był, jak większość, zwykłym śmiertelnikiem, nieumiejącym się wywyższyć w uczuciach ponad przeciętność. Więc miał jej za złe. Nie miałby może, gdyby Mardek, powiedzmy, umarł.

Ale wiedzieć, że jest gdzieś w Warszawie i to wśród szumowin człowiek, który pierwszy posiadł jego żonę — było dla niego nie do zniesienia. Czuł, że nie będzie już zgody między nim a Jadzią, skoro oddzielać ich będzie od siebie cień przeszłości, cień żyjący, upokarzający i odrażający.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. K. Mor. z Opoczna.

Proszę się zwrócić do naszego działu porad prawnych.

„Rogata dusza"

niech się nie krępuje żadnemi względami i śmiało dąży do zasłużonego szczęścia osobistego.

P. Ota

będzie mogła dowiedzieć się w związku „Polzawid", w jakiem kinie występuje każdorazowo interesujący ją artysta.

Mojem zdaniem, wszakże, nie należy sobie nim dłużej pięknej główki zawracać. Aby wyrwać ze swego serca miłość niedocenioną, najlepiej zakochać się w kim innym. To bynajmniej nie jest niemożliwe. Trzeba tylko umieć przezwyciężyć się. Zwycięstwo nad samą sobą jest najtrudniejsze, ale zato najpiękniejsze i najbardziej zbawienne.

P. Giga z pl. Kazimierza Wielkiego

Pewnego pogodnego wieczora poznała chłopczyka, który jej się na pierwszy rzut oka podobał. Był o tyle przedsiębiorczy, że tegoż wieczora p. Gigę na pożegnanie pocałował w usta ku niemałej przyjemności p. Gigi. Następnego dnia posunął się do tego, że zabrał fotografję p. Gigi i w żaden sposób nie chciał oddać. P. Giga pogniewała się i mocno zdenerwowana, odeszła.

A potem zaczęła żałować. Przekonała się bowiem, że jest w tym chłopaczku zakochana do szaleństwa i czyni sobie teraz gorzkie wyrzuty, dlaczego go odtrąciła, dlaczego nie dała przynajmniej swego adresu, gdy o to tak usilnie prosił, dlaczego nie chciała nawet wiedzieć, jak się nazywa, gdzie mieszka (podobno gdzieś na Polnej). Prosi nas o radę, jak zło naprawić.

Narazie uczyniła Pani bardzo dobrze, nadsyłając nam ten list. Drukujemy go skwapliwie w nadziei, że ów ukochany Pani odezwie się i poda Pani swój adres, aby go Pani mogła przeprosić za pochopność. A na drugi raz proszę nie utrudniać życia chłopaczkowi, a co gorsza, samej sobie przez nierozsądne kaprysy.

P. Ada

pisze nam: „Mam lat 30. Kochałam pewnego mężczyznę przez 4 lata. Życie płynęło nam błogo i słodko. Mówił, że mnie nigdy nie porzuci, że jestem mu oddana całą duszą i całem ciałem, aż wreszcie na drodze mego szczęścia stanęła inna kobieta. Zaczął mnie zaniedbywać, potem powiedział, że wyjeżdża na dwa miesiące w sprawach rodzinnych, a tymczasem wziął ślub z inną.

Proszę o radę, co mam ze sobą robić: czy mścić się na sobie, czy na nim? Choć nie chciałabym mu krzywdy wyrządzać, bo, mimo wszystko, kocham go nadal. Nie chciałabym również krzywdzić jego żony, która w tem wszystkiem nic nie zawiniła.

Ale cóż ja teraz pocznę ze sobą? Bo już nie jestem taka, jaka być powinnam, bardzo młoda już nie jestem, a w dostatki też nie opływam, pracując bardzo ciężko. Chyba sobie życie odbiorę, bo cóż pocznę biedna samotna kobieta bez rodziny i przyjaciela?"

Bardzo pięknie ze strony Pani, że Pani sobie odradza mącenie spokoju swemu ukochanemu i jego żonie. Osoba o tak szlachetnym charakterze z pewnością znajdzie jeszcze kogoś, kto za szczęście sobie poczytywać będzie wprowadzenie jaśniejszych promieni do życia Pani.

P. Marylka z Kalisza

zakochała się w ładnym i sympatycznym chłopcu Mietku, a potem pogniewała się o głupstwo. Chciałaby się z nim przeprosić, ale jej „honor" nie pozwała. Już gotowa wszystko przebaczyć, aby tylko do niej wrócił, bo już, biedactwo z tęsknoty za Mietkiem „uschnęła, jak wiórek i gotowa wpaść w suchoty". Prosi nas o skłonienie Mietka, by do niej wrócił.

Czyniąc zadość prośbie przemiłej p. Marylki, niniejszem wzywamy p. Mietka, aby się poprostu zgłosił do swej ukochanej i wznowił z nią przyjaźń. Jak to mawiał stary Fredro: „Zgoda, a Bóg wtedy ręce poda". A p. Marylka na przyszłość niech się o „głupstwa" nie gniewa i schowa „honor" na lepszy użytek.

P. Lucyńce St.

Pani chyba kpi sobie ze mnie, narzekając na swe staropanieństwo w 20-tym roku życia. Jeżeli Pani w dodatku ma tak piękne mieszkanie, trafi się jeszcze Pani z pewnością niejeden. A swoją drogą koleżanki mają poniekąd rację: tchórzostwo szkodzi, tylko odważnym szczęście sprzyja.

„Słonecznej".

Być tak melancholijnie usposobioną w 18-tym roku życia — to grzech. Ma Pani słuszność, że nie chce pokochać byle kogo i wyjść zamąż bez miłości. Ale znów tak być uprzedzoną do rodu męskiego też się nie godzi.

Bynajmniej nie każdy jest „hultajem i zwierzęciem". Dziękuję serdecznie za łaskawe przyznanie mi szczytnego miana wyjątku oraz wzoru zdrowo, a nawet idealnie myślącego mężczyzny. Stwierdzam wszakże, że nie uważam się bynajmniej za unikat. Proszę dobrze poszukać, a znajdzie Pani jeszcze kogoś, odpowiadającego wygórowanym, ale słusznym wymaganiom Pani. Tylko — cierpliwości!

„Mała Dzia"

niech postara się tak męża sobą zająć, aby nie chciało mu się szukać osłody poza domem. Jestem przekonany, że mąż, znajdujący w domu w pełnej mierze to, czego wymagać ma prawo, nie będzie się starał o znajomości „dodatkowe".

P. „Laura" z Ostrowca

niech się nie martwi. Ja osobiście też nigdy nie miałem najmniejszych zdolności do matematyki, a jakoś szkołę skończyłem. Także, jak Pani, miałem nieustanną niechęć, nawet wstręt do tej skądinąd wielce pożytecznej nauki, zrozumiałem wszakże, że bez niej nie skończę gimnazjum, więc przymuszałem się do niej, jak do gorzkiego, lecz uzdrawiającego lekarstwa. Jest mnóstwo zawodów, które można z powodzeniem uprawiać bez zdolności do matematyki.

P. Dziuni z Tomaszowa - Mazowieckiego.

Gdy ten chłopaczek jeszcze raz Pani powie: „Jakie to ładne dziecko! Ta blondyneczka mi się podobał", proszę mu odpowiedzieć z taką samą szczerością: „Jaki to ładny chłopiec! Ten brunecik mi się podoba!" Jeżeli on wtedy nie zawrze znajomości z Panią, dowiedzie, że jest fajtłapą, a z takim nie warto się zadawać.

Przed szkodliwemi wpływami zimy

możemy łatwo uchronić cerę

Jak radzić sobie z pielęgnacją twarzy w każdej porze roku, w tej chwili w zimie. Każda bowiem pora roku w tej dziedzinie inne stawia wymagania.

Pierwsze promienie słoneczne wiosny wymagają przedewszystkiem ochrony skóry przed bardzo w tym czasie możliwą nadmierną opalenizną. Wzrastający coraz bardziej słoneczny żar lata bez żadnych przeciwdziałań, będzie dla niejednej twarzy o wrażliwej cerze — szkodliwy. Chronić się należy także przed mokremi pogodami i smagającemi wichrami jesieni, a tem bardziej przed mroźnem i lodowatem powietrzem zimy.

W pierwszym rzędzie dotyczy to kobiet, które wiele przebywają na wolnem powietrzu, czy to zmuszone do tego pracą, czy też zajęte sportem. tem bardziej muszą o tem pamiętać, w jaki sposób zachować ten skarb: delikatną cerę twarzy. Sportsmenki wiedzą dobrze, że zwłaszcza górskie powietrze, a także działanie promieni słonecznych może być dla niektórych rodzajów cery bardzo szkodliwe, gdy te nie zostaną powleczone cieniutką warstwą kremy specjalnie używanego przy sporcie. Również bardzo będzie pożądane dla odpowiedniego odżywiania naskórka posmarowanie twarzy tłustym kremem.

Nie potrzeba przecież już dziś nikogo uczyć, jakiej np. grubości ma być warstwa kremu czy pudru, nakładana na twarz dla jej ochrony: wystarczy zupełnie niewidoczna ilość, wtarta w naskórek nosa i twarzy, która z użytym następnie pudrem utworzy dostateczną ochronę dla utrzymania delikatności cery.

Zapominają panie jednak bardzo często, że wszystkie nakazy kosmetyczne nie poto istnieją, by istniejące gdzieś defekty skóry uleczyć, lecz celem ich jest przedewszystkiem działać zapobiegawczo i wszelkie uszkodzenia powstrzymać, jak długo one są jeszcze w stadjum powstawania.

Można twarz pielęgnować nie poświęcając temu ani zbyt wiele czasu ani pieniędzy. Musimy to jednak czynić świadomie, wychodząc z założenia, że każdy preparat należy używać umiejętnie. Tak jak żadna z kulturalnych pań nie zaniedba rano i wieczorem codziennie oczyścić zębów, tak należy przyjąć za zasadę codzień wieczorem oczyścić twarz zależnie od rodzaju cery: przy pomocy kremu, o ile ma się do czynienia z cerą suchą, lub normalną, płynów — o ile jest cera o typie mieszanym lub tłustym; wówczas otwierają się pory skóry i przez noc umożliwiają skórze oddychanie. Wskazane jest następnie kąciki ust i oczu natrzeć kremem odżywczym.

Po rannym umyciu osoby starsze muszą położyć na twarz i na nos, który zwłaszcza w zimie lubi się czerwienić, delikatny podkład z specjalnego kremu, który zmniejsza czerwoność nosa, występującą pod wpływem zimna. Lekkie przypudrowanie twarzy daje nietylko wygląd wypielęgnowany i staranny, lecz służy dla ochrony przed zimowym wpływem pogody.

Dr. J. Świtalska.

Kobieta jest bezbronna wobec kryzysu

Niema już dziś takiej gałęzi pracy, którąby była obcą kobiecie, ale najliczniej zapełniły kobiety fabryki, biura i urzędy. Kobiety traktują bardzo poważnie swoją pracę zawodową, a jednak prawie zupełnie nie posiadają własnych związków, któreby broniły pracownice przed wyzyskiem mężczyzn-pracodawców i przed wyzyskiem mężczyzn - kolegów.

Dziś w dobie kryzysu, którego następstwem jest nieubłagana redukcja, może najwyraźniej odczuły kobiety brak organizacyj.

Mężczyźni w związkach bronią swej pracy w miarę sił, bronią własnej pracy kosztem pracy kobiet. Dziełem związków mężczyzn było hasło: redukować przedewszystkiem kobiety!

Akcji zorganizowanej mężczyzn — kobiety nie mogą przeciwstawić własnej organizacji.

W Warszawie już od lat 25 istnieje przy ul. Chmielnej 10 „Związek kobiet pracujących w handlu i w biurowości" Związek ten liczy zaledwie 300 członkiń. Ma on za cel wspólną, zorganizowaną obronę, doskonalenie i pośrednictwo pracy.

Związek chcąc przyjść z pomocą w zawodowem wykształceniu swoich członkiń organizuje kursy języków obcych, naukę buchalterji, stenografji i pisania na maszynie.

Dzięki stałym drobnym składkom Związek może przyjść z pomocą materjalną członkini chorej, ale nikła liczba zrzeszonych nie może uczynić zbyt wiele.

Jednocześnie przy związku został zorganizowany dział porad prawnych. Każda członkini w wypadku zatargu z pracodawcą znajduje w związku doradcę prawnego, a wreszcie i obrońcę jej interesów.

Zebrania związku jednocześnie rozwijają wśród członkiń życie towarzyskie, stanowiąc rodzaj klubów tak wyłącznie w Polsce organizowanych tylko wśród mężczyzn. A przedewszystkiem wyrabiają w pracownicy poczucie solidarności koleżeńskiej, niestety dotychczas mało rozwinięte.

Głównym jednak celem związku jest obrona wspólnych interesów, walka z wyzyskiem pracy kobiecej i pośrednictwo pracy.

Kryzys najboleśniej uderzył ... pracującą. Co jednak może zdziałać słaba organizacja.

Gdyby w Polsce było więcej związków kobiecych, gdyby były one liczniejsze i lepiej zorganizowane, może dziś w chwili najkrytyczniejszej dla pracy kobiet, kobiety nie byłyby takie bezbronne i nie szłyby na pierwszy ogień redukcyj!...

Euge.

Na dancing i na bal



Jeśli pani nie sprawiła sobie jeszcze wieczorowej sukni, to proszę się spieszyć, karnawał jest taki krótki. Ale za to pozostaną jeszcze dancingi — wtedy też pani włoży swą karnawałową toaletę.

Pierwsza sukienka wieczorowa z satin posiada śliczną i efektowną spódniczkę, przybraną kloszowemi falbanami z organdyny w kolorze żółtym. Falbany te są przyszywane pionowo. Przy wycięciu falbana kloszowa z tejże organdyny.

Model środkowy, to już toaleta zdecydowanie balowa o głęboko wyciętym dekolcie na plecach. Takie głębokie wycięcie z fantazyjną kombinacją, przesłaniającą nieco plecy to jeden z ostatnich nakazów mody. Suknia uszyta jest z czarnej crepe romaine. Do tego typu toalety obowiązują długie rękawiczki, w tym wypadku czarne. Ostatnia sukienka to młodziutki i miły fason sukieneczki wieczorowej — dancingowej z różowej tafty.

M. K.

Z ekranu na ekran

Adria-Palace: „Daddy Long Legs" — Pan i Capitol: „24 godz ny" — Collosseum: „C. K. Rezerwista" — „10 z Pawiaka" — Znicz: „Na Sybir" — Staromiejskie: „Odrodzenie" — Lux: „ Kobieta która grzechu pragnie" — Riviera: „Straszna noc"

Na określenie filmu „Foxa", wyświetlanego obecnie w kinie „Adria-Palace", mamy w języku polskim bardzo trafne słowo: przemiły! Zanim go omówimy, parę słów, nasuwających się przy oglądaniu tego filmu.

Po chwili namysłu widzimy, że jego najcenniejszą zaletą jest — scenarjusz. Jasny, prosty, pogodny, pouczający, nawet o podkładzie społecznym, dostatecznie dramatyczny, zręcznie lawirujący poprzez szereg przeciwieństw i nieoczekiwanych sytuacji ku pomyślnemu zakończeniu. Zbudowany według najprostszej recepty: ujrzeli się, pokochali, spotkali na drodze ku swemu szczęściu mnóstwo przeszkód, pokonywali je stopniowo, pobrali się A jeżeli to znów takie proste i łatwe, dlaczegóż u nas, na Boga, nie umieją pisać scenarjuszów, choćby ot takich, jak w omawianym filmie, niebędących przecież żadnem objawieniem, ani arcydziełem, jednak, jak się rzekło, przemiłym właśnie dzięki swej prostocie i bezpretensjonalności?

Bo, co tu dużo gadać, film polski, pomimo pozorów rozwoju, nie wychodzi z pieluszek wskutek nieudolności naszych krajowych scenarzystów. Oto główna bolączka filmu polskiego! Aktorów mamy znakomitych, na światową miarę, operatorów niezłych, reżyserów.. „możliwych", słowem można niekiedy sklecić film wcale niezgorszy, gdyby nie nasze nieszczęście — scenarzyści! Trzeba będzie zacząć sprowadzać ich z zagranicy. Skoro już się sprowadza operatorów zagranicznych („Rok 1914", „Dzikie pola"), trudno — importujmy również scenarzystów! Niech pracują na pożytek filmu polskiego, skoro z naszych rodzimych takie niedołęgi! Takie to wszystko, co napiszą, sztuczne, fałszywie patetyczne, napuszone naciągnięte ... szablonowe rozwlekłe, niefilmowe i, co najgorsza, nudne, nudne, nudne...

Przynajmniej — w porównaniu z omawianym filmem, nie mającym jeszcze tytułu polskiego (ma być ustalony w drodze konkursu), a w oryginale brzmiącym: „Daddy Long Legs", („Długonogi tatko"). Rozjaśnia go swym wdziękiem uroczy „kopciuszek" filmowy Janet Gaynor, a zaprawia szczerze męską urodą Warner Baxter.

Rzecz się dzieje najpierw w sierocińcu, utrzymywanym ze składek bogatych „dobroczyńców", a kierowanym przez zgryźliwą i nierozumnie surową starą pannę. W tym sierocińcu wyrosła i Janetka, Jest starsza, więc przypada jej w udziale opieka nad młodszymi oraz szereg posług. Zawsze uśmiechnięta, wyrozumiała i pobłażliwa jest prawdziwym promieniem słońca w mrocznym nastroju przygnębienia, powodowanym srogością kierowniczki.

Aż tu kiedyś zjeżdża Rada Opiekuńcza. Członkiem tej Rady jest pewien zamożny pan w sile wieku, przystojny, kawaler. Ujrzał on podczas wizytacji Janetkę, Wywarła na nim wrażenie. I on na niej. Postanowił ją kształcić wyżej. Ale w tajemnicy..,

Janetka ani się domyślała, że to on właśnie, jej wyśniony i wymarzony. Swego dobroczyńcę ujrzała tylko przez matową szybę, z za której cień padał tak dziwnie, że wydłużył niesamowicie nogi hojnego opiekuna. I odtąd Janetka go nazwała „Długonogi tatko". Ponieważ zaś większość osób z Rady Opiekuńczej należała do zasuszonych staruszków, więc Janetka podobnie wyobrażała sobie swego protektora.

Podczas wakacji opiekun odwiedza często Janetkę na letnisku, ona wszakże bynajmniej nie domyśla się, że to on. Tymczasem zakochuje się w niej młody brat jej koleżanki. Pragnie się z nią ożenić. Aby usunąć konkurenta - opiekuna, który już też żywi najpoważniejsze zamiary, opowiada mu, że są już po słowie. Tamten wierzy i rezygnuje ze swego zamiaru. Wkońcu jednak wzajemna miłość Janetki i tajemniczego „długonogiego tatka" przezwycięża wszystkie przeszkody i może bujnie zakwitnąć. Niby nic nadzwyczajnego, a jak to zrobione! I jak zagrane! Jak wspaniale wyreżyserowane (przez Santella). Raz jeszcze powtarzamy: film przemiły i ze wszech miar godny ujrzenia.

Nie można tego, niestety, powiedzieć o dwóch innych filmach, które oglądaliśmy w ubiegłym tygodniu. Na filmie „24 godziny", wyświetlanym przez kina „Pan" i „Capitol" trudno byłoby wysiedzieć nawet 24 minuty, gdyby nie Clive Brook, znakomity aktor o dużej, sugestywnej sile wyrazu i gry. Poza tem — film nędzny i, dziwna rzecz, że marnuje się tak wybornego aktora w takiej lichocie.

W „Colosseum" film „C. K. Rezerwista" — zupełna tandeta. Rzecz znamienna. W Czechosłowacji przemysł filmowy narodził się niedawno i pod bardzo dobrym znakiem. Wraz z dwoma doskonałymi dramatami: „Skąd niema powrotu" i „Jej chłopczyk", powstały dwie przepyszne komedje: „C. K. Feldmarszałek" oraz niewiele słabszy „On i jego siostra". Popyt rodzi podaż, rzucono się naośleo do produkowania, już bez uprzedniej staranności i ukazały się dwa „kicze": „Afera pułkownika Redla" i najmarniejszy ze wszystkich „C. K. Rezerwista", nieudolne naśladownictwo „C. K. Feldmarszałka", przy których nasza pierwszyzna komedjowa „Ułani, ułani" jest wręcz arcydziełem. A szkoda, bo czeskosłowacka produkcja filmowa zapowiadała się bardzo obiecująco. Oczekujemy szybkiej rehabilitacji.

Dwa najlepsze z zeszłorocznych filmów polskich: „Na Sybir" („Sfinks") oraz „10 z Pawiaka" („Blok") ściągają nadal tłumy publiczności — pierwszy do „Znicza" na Śniadeckich, drugi do „Tonu" na Puławskiej. Osiągnęły one rekord powodzenia w dziejach polskiej wytwórczości filmowej. Rzecz charakterystyczna, którą zauważyliśmy, obserwując publiczność: w obu filmach największe wrażenie wywiera pościg carskich żandarmów za polskimi bojowcami, którym udało się wyrwać z ich więzów. Słowem, chcesz powodzenia, dawaj jak najwięcej pościgów w filmach

W kinie „Staromiejskiem" ludność „miejscowa" łzy gorzkie leje nad niedolą uwiedzionych dziewcząt, pięknie odegraną przez Lupe Velez w filmie „Odrodzenie" (przeróbka Tołstojowskiego „Zmartwychwstania"). Wynika z niego dobitnie, że „Kobieta, która grzechu pragnie" (kino „Lux"), musi po jednej rozkosznej przeżyć potem niejedną „Straszną noc" (kino „Riwjera"). Tak w życiu bywa...

H. I.

KRONIKA KRAKOWA

Uwaga!
Numer telefonu
naszej redakcji, admin. i drukarni **został zmieniony**
na 173-02
o czem zawiadamiamy niniejszem naszych Szanownych Czytelników
REDAKCJA.

Niedziela: św. Tymoteusza.
Poniedziałek: Nawr. św. Pawła.
Wschód słońca o g. 7.31, zachód o g. 16.4

Przepowiednie astrologiczne.

W sprawach przyjaźni i miłości wielkie powodzenie i zadowolenie. Zawieranie interesów finansowych lepiej odłożyć na inny dzień.

Niedziela.
Teatr miejski: pop.: „Poprostu truteń" wiecz.: „Baltazar"
Adrja: „Marokko".
Apollo: „Kongres tańczy".
Słońce: „Kłamstwo Niny Petrówny".
Sztuka: „Światło wielkiego miasta".
Swit: „Król dzikich zwierząt".
Uciecha: „Błękitny Dunaj".
Warszawa: „W pogoni za miljonami".

Radjo (Niedziela).

G. 10 Nabożeństwo 11.58 Sygnał czasu, hejnał, 12.10 Transmisja z Warszawy 14 Co to są plany lasów 14.20 Transmisje z Warsz. 15 Kolendy 15.55 Program dla dzieci 16.20 i 16 55 Płyty 16.40 Odczyt 17.15 Transmisje z Warsz. 19 Rozmaitości 19.25 Odczyt 19.40 Transmisje z Warszawy 22.55 Wiadomości kult. Krakowa 23 Muzyka taneczna 24 Hejnał.

Dyżur dzienny i nocny aptek:
Rynek 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 6, Długa 4, Krakowska 19, Plac Zgody 18.

Dzienny dyżur: Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Kalwaryjska 27.

Dolar gotówkowy 8 89 — 8·91

Miljonowa kradzież w Grand Hotelu

Pani Marja Ciunkiewiczowa zamieszkała stale w Paryżu, a przebywająca obecnie chwilowo w Krakowie w Grandhotelu, doniosła do urzędu śledczego, że w dniach od 20—22 bm. skradziono jej w pokoju hotelowym przez wycięcie zawiasów walizkowych, kwotę 6.500 funtów szterlingów, 10.000 franków francuskich, większą ilość biżuterji, oraz kilka cennych futer.

Poszkodowana ocenia ogólnie stratę na miljon dwieście tysięcy złotych.

Tem wprost nieprawdopodobnem doniesieniem zajęły się władze śledcze.

Burek niebezpiecznym złodziejem.

Do kancelarji Kalmana Kleinmana przy placu Bawół 8, włamali się nieznani sprawcy przez wybicie oszklonej ścianki i wszedłszy do wnętrza skradli stamtąd torebkę zawierającą 420 zł.

Policja wyśledziła sprawcę włamania w osobie 32-letniego Władysława Burka, od ktorego odebrano torebkę z całą jeszcze skradzioną kwotą.

Debiut młodszego Kiepury w „Fauście".

W poniedziałek 25 bm. wystąpi jeszcze ostatni raz przed wyjazdem z Krakowa w „Fauście" znakomita śpiewaczka Ada Sari.

Jej partnerem będzie Władysław Kiepura, brat znakomitego śpiewaka Jana Kiepury. Będzie to debiut młodszego Kiepury, który dotąd niewystępował.

Ukaże się on w partji Fausta, opracowanej pod kierunkiem najwybitniejszych pedagogów włoskich.

Debiut ten budzi olbrzymie zainteresowanie i zaciekawienie, czy młodszy Władysław może dorównać starszemu Janowi.

Na ten temat chodziły już oddawna fantastyczne pogłoski. Twierdzono mianowicie, że młodszy będzie jeszcze większym śpiewakiem, niż Jan, a zacznie występować dopiero wtedy, gdy starszy syt już laurów i dostatków, poczuje się wyczerpującą pracą śpiewaka przemęczony.

Z obowiązku dziennikarskiego notujemy te pogłoski, z naszej zaś strony życzymy braciom, by obaj byli chlubą Polski.

Uliczni oszuści pierścionkowi.

Na ulicy Pijarskiej do przechodzącego Józefa Fąfary z Prągowej (powiat Strzyżów) przystąpiło dwóch nieznanych osobników, którzy zaoferowali mu kupno złotego pierścionka.

Gdy Fąfara począł targować się z nimi o cenę i wyciągnął z kieszeni pieniądze, ci wyrwali mu z ręki 220 zł. poczem zbiegli w sąsiednie ulice pozostawiając przerażonemu Fąfarze pierścionek zo zwykłego metalu.

Z mniejszą stratą wyszedł z podobnych opałów Jakób Kula z Zakopanego, któremu na ul. Radziwiłłowskiej sprzedali dwaj osobnicy pierścionek rzekomo złoty za 10 zł., ktory jak się potem okazało przedstawiał wartość 50 groszy.

„Zabiłem rywala".
Zemsta na tle romantycznem

Na Wileńszczyźnie w pobliżu Brasławia zatrzymano na drodze niejakiego Kościuka, który z zakrwawionym sztyletem w ręku usiłował ukryć się w jednym z domów wspomnianego miasteczka.

Jak się później okazało zatrzymany Kościuk napadł w drodze niejakiego Wacława Boturnę, któremu zadał w bok i szyję kilkanaście ciętych ran.

Gdy Boturna padł nieprzytomnie na ziemię, napastnik sądząc, iż zamordował swoją ofiarę stracił panowanie nad sobą i uciekając w kierunku wsi począł krzyczeć: „Zabiłem rywala! Nareszcie z nim skończyłem" poczem usiłował się ukryć w jednym z domów.

Boturnę w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala powiatowego w Brasławiu, zaś Kościuka osadzono w więzieniu.

Przyczyną napadu była zemsta na tle romantycznem.

Tragedja czarnego uwodziciela.

W Wiedniu bawi od 2 lat tancerz murzyński Charles Bilready, 27-letni mężczyzna, będący okazem urody murzyńskiej. Zapoznał się on w lokalu nocnym, gdzie występował w orkiestrze jazzbandowej, z uroczą Wiedenką Marją Werfel, córką bogatego przemysłowca. Między młodymi zrodziła się gorąca miłość.

Gdy rodzice nie chcieli pozwolić, by córka poślubiła murzyna, Marja uciekła z domu i zamieszkała z murzynem, wywołując skandal w całym Wiedniu.

Ojciec Marji zawrzał nienawiścią ku czarnemu uwodzicielowi.

Pewnej nocy przybył Werfel do lokalu nocnego i strzelił do Charlesa, raniąc go bardzo poważnie. Następnie przemysłowiec sam oddał się w ręce policji.

Sympatja Wiedeńczyków kieruje się niemal wyłącznie ku Werflowi, natomiast Wiedenki opłakują pięknego murzyna.

Z zemsty podpaliła zabudowania

Organa policyjne przytrzymały w Grobli koło Bochni Marję Krawczyk (lat 49), która podpaliła zabudowania Piotra Tomali. Skutkiem pożaru spłonęła doszczętnie stodoła, śpichlerz, wozownia i część domu mieszkalnego. Dochodzenia ustaliły, że Marja Krawczyk dopuściła się zbrodni podpalenia z zemsty na tle miłosnem.

Sprawczynię podpalenia oddano do dyspozycji władz sądowych.

Rada sportowa

W Ratuszu krakowskim pod przewodnictwem wicepr. Dra Klimeckiego, odbyło się posiedzenie Miejskiego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, na którem przyjęto uchwałę Komitetu Wykonawczego w sprawie powołania do życia przy Miejskim Komitecie Rady Sportowej. Ponadto postanowiono urządzić odrębny lokal, w którym koncentrowałyby się sekretarjaty Zarządów Okręgowych poszczególnych sportów, czytelnia sportowa i sale posiedzeń.

W końcu uchwalono przystąpić do budowy krytej strzelnicy dla broni małokalibrowej w koszarach im. Dąbrowskiego przy ul. Rajskiej gdyż dotychczasowa z powodu zwiększenia się liczby ćwiczących jest niewystarczająca.

Karambol tramwaju z wozem platformowym.

Na zbiegu ulic Starowiślnej i Berka Joselewicza najechał tramwaj na parokonny wóz platformowy, skutkiem czego oba wozy uległy uszkodzeniu. Wypadku w ludziach nie było.

Pożar.

W realności przy ul. Józefińskiej 35, w warsztacie stolarskim p. Ternery, wskutek wadliwej budowy komina zapaliły się belki podłogi, a od nich ścianka drewniana.

Straż pożarna wyrąbała płonące belki i ściankę, poczem ogień ugasiła. Szkoda wynosi 500 zł.

Odra znacznie spadła.

W czasie od 17 do 23 bm. zgłoszono w miejskim urzędzie zdrowia wypadków szkarlatyny 6, dyfterji 7, tyfusu brzusznego 2, odry 23, ospy wietrznej 4, róży 2, różyczki 1.

Kret w słomie.

Wieśniakom przyjeżdżającym na targi do Krakowa kradł systematycznie z wozów siano i słomę 20-letni Stanisław Kret, bezdomny włóczęga. Kreta zamknięto w areszcie.

Rower bez opieki zniknął bez śladu.

Przy Alei 29 listopada przed urzędem pocztowym pozostawił chwilowo rower wartości 200 zł. Andrzej Siekaniec zamieszkały w Prądniku Białym.

Gdy Siekaniec wyszedł po chwili z budynku pocztowego roweru już nie było, gdyż skradł go jakiś opryszek.

Amatorowie cudzego drobiu.

Do mieszkania przy ul. Rybitwy 15 zakradli się jacyś amatorowie drobiu i skradli z kuchni na szkodę Marji Siwkowej 4 gęsi i 4 kury wartości 56 zł.

Źróbek roczny za 2 złote.

Na targach powiatowych na Wołyniu, jak donoszą z Lucka parę koni roboczych można nabyć za 30—40 zł., większych rasowych i roboczych do 100 zł. za parę. Pozatem częste są wypadki sprzedaży koni wskutek braku paszy po 5—7 zł. za sztukę, a także źrebaków rocznych po 2 zł. za sztukę, jak to miało już kilkakrotnie miejsce np. w powiecie zdołbunowskim.

W Krakowie można kupić konia rzeźnego już od 10 zł. począwszy, zawsze nam jednak daleko do rekordowo niskich cen wołyńskich.

Spłoszony opryszek.

Przed kilku dniami nieznany opryszek usiłował włamać się w nocy do restauracji Daniela Reinera przy ul. Kobierzyńskiej 43, lecz spłoszony zbiegł.

Obecnie policja wyśledziła złodzieja i aresztowała go w osobie 37-letniego Stanisława Węgrzyna robotnika, zam. w Buczynie pod Bochnią

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2